

A woman with short, curly brown hair is posing against a bright blue background. She is wearing a light-colored, long-sleeved jacket with long, thin fringes hanging from the sleeves and shoulders. Underneath, she has a white crop top. She is also wearing a bright orange, high-waisted mini skirt with a visible zipper down the front. Her arms are raised, and her hands are near her head, with the fringes of the jacket blowing in the wind. The overall mood is vibrant and artistic.

CIENKA GRANICA PRYZWOTOŚCI

Agnieszka Szygenda

Agnieszka Szygenda

CIENKA GRANICA PRYZWOITOŚCI

[Wydawnictwo Estymator](#)

Warszawa 2021

ISBN: 978-83-66719-43-9

Copyright © Agnieszka Szygenda

Projekt okładki: Marcin Labus

Foto na okładce: Alvin, Pexels

Spis treści

[1](#)

2

3

Siedziała na zniszczonym ganku. Niebo szarzało. W nozdrza wdzierał się zapach maciejki. Świerszcze czały się w trawie, powoli przygotowując się do wieczornego koncertu. Wiatr, który jeszcze niedawno strącał pierwsze liście z drzew, pognął w pola. Było wyjątkowo spokojnie, choć ten stan sielskiej błogości mąciło brzęczenie natrętnych komarów. Elwira zacisnęła dłonie na gorącym kubku i upiła łyk kawy. Zamknęła oczy i wzięła głęboki oddech. Mimo parzącego gardło napoju cała się trzęsła. Przed niespełną godziną ucichła kolejna awantura, którą i tym razem przetrwała. Igor znowu pokazał, na co go stać. Miał stresującą pracę, ale już go nie usprawiedliwiała. Nie zносиła, kiedy wracał podenerwowany, wściekły na cały świat, i swoją złość wyładowywał na niej. Mimo to dotąd zawsze zaciskała zęby. Regularnie co kilka tygodni pakował walizki i groził, że się wyprowadzi, a ona zawsze błagała go, żeby tego nie robił. Jakby to jego gderanie było jej potrzebne do życia. Myślała, że tak po prostu musi być, że nie zasługuje na nikogo lepszego. Tym razem znowu padło wiele niedobrych słów. Pretensje, wyrzuty i gniew, że marnuje mu życie. Był przecież taki wspaniałomyślny — zamieszkał z nią, mimo że była panną z dzieckiem. Starala mu się za to odwdziżyć, ale ciągle popełniała błędy. Taki już jej los. Miał rację, że nie powinien z nią być. Nie zasługiwała na niczyją miłość i dlatego, kiedy dziś zapakował walizki, po raz pierwszy w życiu go nie zatrzymywała.

Nienawidziła miejsca, w którym przyszło jej żyć. Mieszkała w rodzinnym domu, który niewiele miał wspólnego z tą nazwą. Matka zmarła, kiedy Elwira miała piętnaście lat, a po krótkim okresie żałoby ojciec wyjechał za granicę w poszukiwaniu pracy.

Coś w tym domu musiało być nie tak, skoro wszyscy z niego uciekali.

Z Francji, w której spędził niecały rok, ojciec wyemigrował do Stanów Zjednoczonych i tyle go Elwira widziała. Przysyłał listy, zawierające spore sumy pieniędzy, co pozwalało jej normalnie żyć, ale ojciec z roku na rok stawał się coraz bardziej obcym człowiekiem. Na początku bardzo za nim tęskniła; wylała morze łez w pustym domu, ale była zbyt dumna, żeby błagać go o powrót. Zresztą po trzech latach na emigracji ojciec założył nową rodzinę i była pewna, że nie potrzebował balastu przeszłości.

Miała osiemnaście lat, kiedy wybrała się z sąsiadką rówieśniczką na dyskotekę do sąsiedniej wsi. W ten sposób miały uczcić wkroczenie Elwiry w dorosłe życie, choć przecież już od prawie trzech lat sama musiała o siebie dbać. Lato było parne, za kilka dni miał się rozpocząć ostatni rok liceum i Elwira pomyślała, że nie może cały czas uciekać od życia. Trzeba było zacząć brać z niego pełnymi garściami. Bawiła się świetnie, schlebiali jej, że jako nowa na dyskotekę wzbudza zainteresowanie chłopaków. Szczególnie jeden cały czas jej nadskakiwał. Wypiła kilka drinków, tańczyła i teraz, patrząc z perspektywy czasu, nie potrafiła uchwycić momentu, kiedy adorator wyprowadził ją na zewnątrz. Jak przez mgłę pamiętała jego dłoń wdzierającą się pod krótką spódniczkę, rozdzielającą jej ściśnięte uda, szamotaninę, swój rozpaczliwy bełkotliwy sprzeciw i drwiący śmiech chłopaka. Zresztą śmiał się nie tylko on. Wydawało jej się, że nagle oblepiło ją kilka par śliskich rąk, twarze nad jej przerażonymi oczyma ciągle się zmieniały, w podbrzuszu czuła potworny ból, a rozpaczliwe wołanie o pomoc urwało się, kiedy ktoś zdzielił ją mocno w twarz. Tuż przy uchu słyszała cykanie świerszcza. Nie pamiętała, w którym momencie straciła przytomność. Kiedy się ocknęła, świeciło. Przez krzaki widziała zarys budynku remizy. Było zupełnie cicho. Próbowwała się podnieść, ale bolało ją całe ciało. Miała podartą bluzkę i wysoko podciągniętą spódniczkę. Nadludzkim wysiłkiem usiadła i wzrokiem poszukała majtek. Wisiały na pobliskim krzaku. Złapała podarte rajstopy i bieliznę. Potem wstała, opuściła spódniczkę i kuśtykając ruszyła do domu. Przez cztery kilometry pieszej wędrówki przed oczyma przelatywały jej migawki wydarzeń sprzed kilku godzin. Miała szczęście, że po drodze

nikogo nie spotkała. Kiedy dotarła na miejsce, z kościelnej wieży rozległo się bicie dzwonów. Zamknęła drzwi na wszystkie zamki. Pierwsze kroki skierowała do łazienki. Pod strumieniem gorącej wody próbowała z siebie zmyć dotyk obcych rąk i ciał, ale to nie przyniosło ukojenia. Potem długo wycierała się ręcznikiem, jakby jego szorstkość mogła zetrzeć wszystkie linie papilarne. Otuliła się szlafrokiem i spojrzała w lustro. Miała opuchniętą twarz, podbite oko i rozciętą wargę. Długie jasne włosy okalające twarz nie mogły ukryć tego, co się wydarzyło. Elwira otworzyła szafkę i wyjęła krawieckie nożyczki. Jeszcze raz spojrzała w swoje puste oczy w lustrze. Dorosłość przyszła nieodwracalnie. Kierując się jakimś irracjonalnym nakazem, zaczęła obcinać włosy. Już nie chciała się nikomu podobać. Naiwna dziecinna Elwira odeszła i nikt, kto odtąd miał na nią spojrzeć, nie powinien mieć co do tego żadnych wątpliwości. Gniew mieszał się w niej z poczuciem winy. Chciało jej się wyć, a nie potrafiła wydobyć z gardła żadnego dźwięku. Straciła wolę życia, ale była zbyt słaba, żeby wyrządzić sobie kolejną krzywdę. Niedbale zebrała ścięte włosy i wrzuciła je do kosza, a potem w sypialni owinęła się pierzyną i zapadła w niespokojny sen.

Doskonale wyławiała pogardliwe spojrzenia ludzi we wsi. Była obiektem współczucia tylko wtedy, kiedy pochowała zmarłą po długiej i wyczerpującej chorobie matkę. Od chwili, kiedy ojciec wyjechał do Stanów, wiodło jej się nieźle jak na polskie warunki. Zazdrozczono jej wyimaginowanych czeków i pozornego dostępu do lepszego świata, choć prowadziła skromne życie. Z czasem odłożyła pewną sumę, ale nie afiszowała, się z tym. Po wyjeździe ojca zamknęła się w sobie, a tamci uważali, że się wywyższa. Nie szukała przyjaźni i akceptacji w oczach innych, bo uważała, że na nią nie zasługuje. Pragnęła tylko żyć w spokoju. O okropnym incydencie na dyskotecce nie powiedziała nikomu. Nie wierzyła, że uda się ukarać winnych, poza tym знаła mentalność mieszkańców wsi i była pewna, iż uznają, że sama jest sobie winna. W pewnym sensie zgadzała się z tym. Nawet jeśli czasem nachodziła ją myśl, że powinna zawalczyć o ukaranie winnych, natychmiast odpychała ją od siebie. Ona przeciwko całemu światu. W krótkiej spódnicy, po paru drinkach. I kilku młodych, pełnych wigoru mężczyzn, którzy muszą się przecież wyszaleć, zwłaszcza jeśli nadarza się okazja. Elwira wiedziała, że stoi na przegranej pozycji i mimo poczucia krzywdy i upokorzenia starała się zapomnieć o tym, co się wydarzyło.

Było to niemożliwe: codziennie patrzyła na swoje oszpecone nierównym cięciem włosy, pudrowała zadrapania i sińce i walczyła z wszechogarniającym poczuciem winy. Przez pierwszy tydzień w ogóle nie wychodziła z domu. Potem rozpoczął się ostatni rok liceum i postanowiła, że mimo wszystko skończy szkołę. To właśnie tam zaczęto pokazywać ją sobie palcami jako tę łatwą. Spotykając kolegów, próbowała przypomnieć sobie, czy byli na dyskotecce. Zastanawiała się, który z mijanych na korytarzach chłopców ją miał. Rozgrzebywanie przeszłości było torturą, dlatego po jakimś czasie przestała patrzeć ludziom w oczy. Już nie szukała, nie próbowała zgadywać. Spuszczała wzrok, garbiła się i marzyła, żeby stać się niewidzialną. Często słyszała śmiechy, które cichły, kiedy wchodziła do klasy, urywane rozmowy i niewybredne żarty. Nawet gdyby sama zrobiła wszystko, żeby zapomnieć o gwałcie, rówieśnicy nie pozwoliliby jej na to. Nareszcie coś się działo w ich zabitej dechami wsi. Nareszcie mieli swoją czarną owcę, ukaraną za możliwość lepszego życia.

Brak miesiączki nie zaniepokoił Elwiry. Była zmęczonym kłębkim nerwów, w dodatku z nieregularnymi jeszcze okresami. To już się wcześniej zdarzało: raz wszystko w porządku, a potem dwu, nawet trzymiesięczna przerwa. Złe samopoczucie, senność i osłabienie były normalnymi objawami od czasu dyskoteki. Dlatego przeżyła szok, kiedy którejś soboty, tuż przed Bożym Narodzeniem poczuła w sobie dziwne ruchy. Od razu zrozumiała, co się stało. Chciała pójść do kościoła i prosić Boga o poronienie, ale od dawna omijała świątynię z daleka. Zresztą chyba już nawet w tego Boga nie wierzyła. Pewnej sierpniowej nocy zmienił się z opiekuńczej istoty w obojętnego stwórcy ziemi i nieba. Elwira została sama.

Zaraz po świątecznej przerwie, którą częściowo spędziła u gderliwej ciotki Iwony w pobliskim miasteczku, a częściowo samotnie, Elwira odwiedziła dyrektora szkoły i poprosiła o pomoc w przeniesieniu do szkoły wieczorowej. Chciała uniknąć kolejnych docinków na swój temat. Nie zamierzała dłużej znosić rzucanych za jej plecami obraźliwych epitetów. Świat był przeciwko niej, ale cały czas była jego częścią. Z przeniesieniem nie było problemu, dyrektor odetchnął z ulgą, choć żałował zdolnej uczennicy.

W wieczorówce Elwira czuła się swobodniej. Wszyscy byli nowi i większość z nich miała dość własnych problemów, żeby zajmować się jeszcze kłopotami innych. Każdy skupiał się na sobie, żeby mimo nawału innych obowiązków zaliczyć ostatni rok i zdać maturę. To miała być ich przepustka do lepszego życia. Kilka dni po zdaniu egzaminu dojrzałości rozeszli się każdy w swoją stronę. Prawdopodobnie niewielu z nich potrafiłoby wskazać Elwirę jako koleżankę ze szkolnej ławki.

Maturę zdała słabo, ale najważniejsze, że miała to za sobą. W czasie, kiedy jej rówieśnicy świętowali, ona na porodówce odliczała kolejne skurcze. Nareszcie miała się pozbyć ostatniego elementu wiążącego ją z incydentem na dyskotecce. To ciągle w niej było, rosło, dawało świadectwo upokorzenia, którego doznała, i przypominało szyderczy śmiech oprawców. Który z nich był ojcem? Skąd mogła to wiedzieć, skoro nie potrafiła sobie przypomnieć, kto wtedy ją miał? Jeszcze nie wiedziała, co zrobi z dzieckiem. Nie chciała go, ale nie potrafiła się go pozbyć. Zabieg byłby przecież kolejnym ciosem wymierzonym w jej ciało. Przez całą ciążę ani razu nie odwiedziła lekarza. Może miała nadzieję, że dziecko zrozumie, że jest niechciane, i samo zrezygnuje z życia. Poza tym nie wyobrażała sobie dotyku mężczyzny, nawet gdyby to miał być lekarz położnik. Płeć go dyskwalifikowała, a w miasteczku nie było ginekologa kobiety. Skurcze na porodówce zadziały oczyszczająco. Teraz mogła krzyczeć, nienawidzić. Ból był początkiem końca koszmaru z wakacji. Rozrywał jej ciało i przynosił ulgę, bo wreszcie miała to, na co zasłużyła. Po dziesięciu godzinach męki Elwira urodziła córkę. Mimo zmęczenia przeżyła szok. Do tej pory nie podjęła ostatecznej decyzji co do przyszłości dziecka. Przez całą ciążę traktowała je bezosobowo, jak obcą istotę, która przemocą wdarła się do jej wnętrza. Przez dziewięć miesięcy ciąży ani razu nie pogłaskała brzucha. Gdzieś w jej podświadomości tkwiła myśl, że to będzie chłopak. Nie syn, chłopak. Elwira wyobrażała sobie, że po porodzie spojrzy na niego i rozpozna jednego z tamtych. Przynajmniej jednego. Potem zostawi go w szpitalu i będzie wolna. Niech patrzą na nią ze zgorzeniem, jak patrzyli przez ostatnie miesiące. Niech wytykają palcami. Niech gadają, co chcą, to jej już nic nie obchodziło.

Mała, czerwona i płacząca wniebogłosy dziewczynka wzbudziła zdziwienie. Na razie Elwira nie chciała jej widzieć. Położna zabrała dziecko i zaniósła do sali noworodków. Nikt się nie dziwił, że młoda matka nie czuje się na siłach, żeby przystawić małą do piersi. Poza tym coś tam już o niej słyszeli i nie było to nic dobrego. W dodatku ten zapis w karcie w rubryce ojciec dziecka — nieznany. Po porodzie Elwira odczuła ulgę i nieśmiały smak zwycięstwa. Miała to za sobą. Po trzech dniach wypisała się ze szpitala na własne życzenie. Przez ten czas ani razu nie pozwoliła przynieść sobie dziecka. Czuła się silna, kiedy ostatniego dnia przekraczała próg sali. Teraz musiała jeszcze pójść na oddział dla noworodków i zobaczyć tamtą twarz.

Na oddziale było pusto — pora karmienia. Najmłodsze pokolenie zostało rozwieszane do matek. Tylko jedno dziecko leżało w szpitalnym wózku. Elwira podeszła do niego blisko i nachyliła się nad małą. Intuicyjnie wiedziała, że to ta dziewczynka.

— Proszę ją przytulić, ona się bez pani zmarnuje — usłyszała Elwira za sobą czyjś łagodny głos. Odwróciła się szybko i gniewnie spojrzała na obcego mężczyznę w białym kitlu.

— Nie ma pan prawa wtrącać się do mojego życia — powiedziała hardo.

— To prawda — odpowiedział równie łagodnie jak przed chwilą. — Ale każde dziecko potrzebuje serca matki.

— Ale czasem musi sobie radzić bez niego — odburknęła, patrząc mu prosto w oczy. Ona też potrzebowała matki, ale Boga to nie obchodziło. — To dziecko jest mi obce. Nie chcę go. Chciałam tylko zobaczyć...

— Każde dziecko jest obce. Nawet to najbardziej wyczekane. Z czasem staje się twoją największą radością, a później odchodzi i...

— Nie interesują mnie te wszystkie komunały o miłości. Żeby komuś coś dać, najpierw trzeba samemu to dostać. Tak się składa...

— Skoro się pani nie boi, czemu nie sprawi mi pani przyjemności i nie weźmie dziecka na ręce? Odczepię się, a pani mi udowodni swoje racje.

Spojrzała na niego gniewnie. Miała ochotę odwrócić się na pięcie i wyjść, ale nie mogła się powstrzymać, żeby mu nie pokazać, że rzeczywiście nie ma nic do zaoferowania. Nachyliła się nad dziewczynką i niezdarnie wzięła zawiniątko na ręce. Poczuła nieznany zapach noworodka.

— Ono czuje, że pani je porzuca. Nie chce jeść — powiedział lekarz.

Popatrzyła na małą buzię bez zainteresowania. Dziecko miało zamknięte oczy. Musiało coś poczuć, bo instynktownie zwróciło buzię ku Elwirze, szukając piersi. Odsunęła je od siebie. Już, już miała je odłożyć do wózka, kiedy mała otworzyła oczy. Nie wiadomo dlaczego, Elwirze przypomniła się matka. Podobne rysy i coś w oczach, czego nie potrafiła zdefiniować. Szybko wcisnęła becik lekarzowi.

— Nie chcę go — powiedziała twardo i wybiegła z sali. Położnik popatrzył z czułością na maleństwo. Westchnął i sięgnął po butelkę z przygotowaną glukozą. W głębi duszy miał nadzieję, że matka tej małej niedługo wróci.

Po tygodniu, który minął od porodu, miała dość. I nie chodziło o ciało. Piersi, nabrzmiące od pokarmu, który ściągała do umywalki, i dyskomfort w kroczu były jednocześnie karą i oczyszczeniem. Już nie było w niej obcego ciała wiążącego ją z incydentem, który wydarzył się podczas dyskoteki. Tak to nazywała: incydent. Potrzebowała kilku tygodni, by ciało ostatecznie się zagoiło. Zostawienie dziecka w szpitalu miało zamknąć sprawę, ale Elwira nadal czuła w sobie gniew. Obawiała się, że jeśli nawet jej ciało prędzej czy później wróci do formy, to i tak nigdy już nie będzie dobrze. Bolała ją dusza. Przypominała sobie spotkanie z dzieckiem i nieoczekiwane podobieństwo małej do matki. Próbowала wmawiać sobie, że było to mylące wrażenie, i postanowiła nigdy go nie weryfikować. Nie wyobrażała sobie, że mogłaby się nim zająć. Nie chciała go, tak jak nie chciała w sobie nieznanego ojca dziecka.

Przyszedł list od ojca. Po raz pierwszy w życiu pełen wyrzutów. Ojciec pisał o pokładanych w niej kiedyś nadziejach, o straconych szansach. Było mu cholernie smutno, że jego ukochana, dotąd tak odpowiedzialna córka się puściła i zniweczyła wszystkie ojcowskie plany co do świetnej przyszłości. Mimo zawodu, wspaniałomyślnie obiecał wspierać wyrodną córkę dodatkowymi zastrzykami gotówki. Elwira poświęciła dobrych kilka minut, żeby list od kochanego tatusia podrzeć na jak najmniejsze kawałki. Już jej nie zależało nie tylko na tych nieszczęsnych pieniądzach, które w mniemaniu ojca były ósmym cudem świata wartym poświęcenia starej rodziny, ale nie zależało jej w ogóle na niczym.

Marzyła o wolności. Póki przeszłość w dominujący sposób wpływała na jej życie, to wszystko nie miało najmniejszego sensu. Ósmego dnia po porodzie przyjechała do niej ciotka Iwona. Ku zaskoczeniu Elwiry — tym razem nie gderала. Odbyły bardzo trudną i długą rozmowę. Następnego dnia pojechały razem do szpitala. Mała zamieniła szpitalny wózek na łóżeczko u ciotki.

To było cztery lata temu. Po kilkunastu miesiącach spędzonych na wpatrywaniu się w sufit Elwira zapagnęła zmienić swoje życie. Miała już dość użalania się nad sobą i rozpamiętywania przeszłości. Czas goi rany i choć niekiedy miewała w nocy koszmary, powoli wracała do świata. Raz w tygodniu jeździła do ciotki Iwony do pobliskiego miasteczka. Nie dopuszczała myśli, że mogłaby pojechać do córki. Nie zamierzała nawiązywać więzi, choć ta sama się rodziła pomiędzy nią a małą Heleną. Ciotka Iwona, trochę wbrew woli siostrzenicy, nadała małej imię po swojej zmarłej siostrze, matce Elwiry. Teoretycznie wyłącznie Elwira miała prawo decydowania w sprawach małej, ale podczas pamiętnej rozmowy z ciotką umówiły się, że to ciotka będzie miała decydujący głos. Proporcjonalnie do ciężaru sprawowanej opieki. Imię po matce skłoniło Elwirę do spotykania się z Iwoną, choć początkowo miała zamiar w ogóle tam nie jeździć. Z czasem pierwsze wrażenie z oddziału noworodkowego się pogłębiało. Helena miała w sobie trudno uchwytnę, a jednak niezaprzeczalne podobieństwo do nieżyjącej babci. Była niezwykle spokojnym dzieckiem. Potrafiła godzinami leżeć cichutko w łóżeczku, nie zwracając na siebie uwagi. Podczas pierwszych wizyt Elwira ją ignorowała, z czasem zaczęła się jej przyglądać, jakby chciała dopasować dziecko do traumatycznego wspomnienia. Ale buzia małej wcale nie pasowała do przeszłości. W jej rysach wyraźnie odcisnęły się geny matki, a nie jakiegoś debila spod dyskoteki.

Elwira nie myślała o małej jak o swojej córce. To było dziecko Iwony, nawet jeśli prawnie wszystko przedstawiało się inaczej. Ojciec Elwiry przysyłał teraz dolary również ciotce, jakby chciał się wykręcić ze wszystkich zobowiązań wobec wnuczki. Jego kontakt z córką się urwał. Nie odpisywała na jego listy i z czasem on też przestał szukać jakiegoś porozumienia. Zresztą Iwona relacjonowała mu to, co się dzieje u Elwiry, a dokładniej — że nie dzieje się kompletnie nic. Koperty z pieniędzmi nadal przychodziły regularnie, a Elwira skrzętnie składała je na kupkę.

Pewnego dnia, kiedy wychodziła od ciotki, na klatce schodowej zderzyła się z młodym mężczyzną. Był od niej nieco starszy, wyższy i chyba dobrze wychowany, bo najpierw długo przeproszał, że na nią wpadł, a potem szarmancko otworzył przed nią drzwi. Była tym zdziwiona; nie myślała, że ktoś może potraktować ją jak damę. Przecież do tej pory była w opinii mieszkańców wsi zwykłą latawicą, która nie dość, że się z kimś puściła, to jeszcze zaszła w ciążę bez ślubu i oddała dziecko obcym. Takiej jak ona nie należał się szacunek, co najwyżej pogardliwe wskazywanie palcami.

Nieznajomy chyba o tym nie wiedział. Czyżby jej zła sława jeszcze tutaj nie dotarła? Elwira pobiegła na przystanek autobusowy i przez całe piętnaście minut jazdy intensywnie się zastanawiała. Gdyby tak choć przez chwilę udawać, że przeszłość się nigdy nie wydarzyła? Czy byłoby możliwe, że poznałaby kogoś, z kim mogłaby być? Bała się mężczyzn, to prawda, ale jak długo można gadać do siebie? We wsi była nikiem i w głębi duszy sama też tak właśnie o sobie myślała, ale gdyby czasem troszkę poudawała? Ta pierwsza od lat myśl o bliskości z drugim człowiekiem, o bliskości z mężczyzną, była pierwszym krokiem do zmiany, jaka zaczęła w niej zachodzić. Od soboty, kiedy to spotkała nieznajomego, chętniej zaczęła przyjeżdżać do ciotki i spędzała teraz u niej o wiele więcej czasu. Nie uciekała po pospiesznie wypitej herbacie, ale zaczęła się garnąć do pomocy. Wynosiła śmieci, wyskakiwała po zakupy do osiedlowego sklepiku, a nawet postanowiła zabierać małą na spacer. Ciotkę cieszyła ta nieoczekiwana przemiana siostrzenicy. Iwona kochała Helenę całym sercem i miała nadzieję, że z czasem i Elwira również ją pokocha. To, że dziewczyna zaszła w ciążę i nie zdradziła nazwiska ojca, złościło ją, ale okoliczności ją usprawiedliwiały. Młody wiek, śmierć matki, właściwie porzucenie przez ojca... Sama Iwona również miała wyrzuty sumienia, że nie dopilnowała gówniary, bo przecież trzeba było wziąć ją do siebie, kiedy jej ojciec wyjechał, i poświęcić jej więcej czasu. Podczas pierwszej poważnej rozmowy, która przeprowadziły przed odebraniem Helenki ze szpitala, Elwira wymogła na ciotce obietnicę, że nie będą

wracać do przeszłości. Tylko pod tym warunkiem zgodziła się wziąć córkę ze szpitala i zostawić u ciotki. Iwona miała nadzieję, że z czasem dowie się, kto jest ojcem małej, ale na razie każde napomknięcie o tym kończyło się fiaskiem. Elwira w jednej chwili zamykała się w sobie, otaczała pancerzem nieufności i uciekała do domu. Cotygodniowe wizyty u ciotki były również wynikiem negocjacji. Elwira obiecała, że będzie przyjeżdżać, i jeśli nawet na początku łamała umowę, to z czasem regularne odwiedziny weszły jej w nawyk. To, że trwały krótko, było bez znaczenia; Iwona miała nadzieję, że powoli wszystko się ułoży. Była więc zadowolona, że siostrzenica zaczyna przyjeżdżać do córki z radością. Ich pierwszy spacer był dla całej trójki ogromnym przeżyciem — dla Iwony, gdyż wierzyła, że lód w sercu Elwiry wreszcie zaczyna topnieć, dla Helenki, bo nie wiadomo czemu, dziewczynka ożywiała się w obecności Elwiry, i dla samej Elwiry, która miała nadzieję wreszcie spotkać nieznajomego. Przez wiele tygodni to się nie udawało, ale z czasem drogi Elwiry i młodego mężczyzny zaczęły się krzyżować. Spotykali się pod blokiem i po etapie grzecznego wymieniania pozdrowień powoli zaczynali ze sobą rozmawiać. Igor od roku wynajmował mieszkanie nad ciotką Elwiry. Pracował jako informatyk i nie miał dziewczyny. Poza tym był wysoki, przystojny i miał ujmujący uśmiech.

O Elwirze myślał jako o sympatycznej młodej kobiecie, która popełniła grzech młodości i urodziła nieślubne dziecko. Nie zamierzał się z nią żenić, ale lubił z nią spędzać czas. Była inteligentna i trochę mroczna. To go pociągało — z jednej strony radosna, potrafiła go zaskoczyć niewyobrażalnym smutkiem w oczach. Urodziła córkę, ale nie mieszkała z nią. To prawie tak, jakby jej nie miała. Poza tym trochę by zaoszczędził, gdyby zamieszkał z nią na wsi. Nie musiałby płacić za wynajem, a dodatkowo miałby dziewczynę. Naprawdę ładną i zgrabną dziewczynę. Sprawa wydawała się na pozór prosta, ale w rzeczywistości wcale taka nie była. Musiał się sporo natrudzić przez kilka następnych miesięcy, żeby mu zaufała. To był jej kolejny atut. Do tej pory nie miał żadnych problemów z zaciągnięciem kobiety do łóżka. Wystarczyło tylko trochę się postarać. Z Elwirą było inaczej. Wydawało się, że będzie łatwą zdobyczą, ale jej opór był niespotykany. Dlatego, kiedy w końcu stali się parą, był równie szczęśliwy jak ona.

Dla Elwiry pierwsze wspólne miesiące to była walka z samą sobą, niewiara i przechodzenie krok po kroku ze strefy wegetacji do strefy życia. Stopniowo oswajała nową codzienność. Igor wprowadził się do niej i powoli zaczęła smakować bycie we dwoje. Miała przy sobie kogoś, kto się o nią troszczył, z kim mogła porozmawiać. Chciał z nią być i dzięki temu zaczynała wierzyć w siebie. Kiedy Igor wyjeżdżał do pracy, zajmowała się domem. Nagle odkryła wszystkie uroki codziennych czynności. Sprzątała, przygotowywała obiad, z czułością rozwieszała na suszarce jego koszule. Już nie była sama. Nie obchodziło jej, że we wsi wrze. Panna puszczańska, ta, co oddała obcym własne dziecko, ośmieliła się zamieszkać z mężczyzną bez ślubu. Już nie przemykała po ulicach ze spuszczoną głową. Teraz miała kogoś, kto ją kochał, i reszta była bez znaczenia. Od kiedy Igor wprowadził się do niej, zaczęła rzadziej jeździć do ciotki. Szukała wymówek, bo niezbyt przychylnie patrzył na jej sobotnie wypadki do miasteczka. Cały tydzień ciężko pracował i lubił, kiedy w weekend Elwira była w domu. Jej również szkoda było tracić cenny czas. W sobotę i niedzielę mogli być wreszcie razem. Ciotka jednak była nieustępliwa i od czasu do czasu Elwira ją odwiedzała. Już nie zabierała Helenki na spacer. Jej wizyty stały się krótkie, jak na początku, z nerwowym zerkaniem na zegarek i wymyślaniem usprawiedliwień dla Igora. Dziecko i ciotka wydawały się balastem, którego najchętniej by się pozbyła. Jej życie to był teraz Igor i postanowiła zrobić wszystko, by go nie stracić. Ich relacje powoli się zmieniały. Nie musiał już o nią zabiegać, przyzwyczał się, że ona o niego dba, i coraz wyraźniej widział, że powoli role się odwracają. Teraz to ona musiała się starać, żeby on jej nie opuścił.

Pierwszy raz się spakował, kiedy zbyt długo nie wracała od ciotki. Iwona była chora i ten jeden, jedyny raz Elwira poczuła się zobowiązana pomóc ciotce przy małej. Kiedy

wieczorem wróciła do domu, na środku pokoju stała otwarta, na wpół wypełniona walizka Igora, a on donosił do niej kolejne rzeczy. Wybuchnęła płaczem i zaczęła go prosić, żeby jej nie zostawiał. Łaskawie pozwolił się udobruchać obietnicą, że to się nigdy więcej nie powtórzy. Walizka i ubrania wróciły na swoje miejsca. Przez cały następny miesiąc Elwira nie pojechała do ciotki. Telefonicznie usprawiedliwiała się złym samopoczuciem. Po miesiącu Igor zgodził się, żeby odwiedziła Iwonę. Sam wybierał się do miasteczka po większe zakupy, więc nie widział przeciwwskazań, żeby przy tej okazji jego dziewczyna odwaliła obowiązek. Nigdy nie miał ochoty chodzić tam razem z nią. Wydawało mu się, że jest wystarczająco wspaniałomyślny, że związał się z panną z dzieckiem. Nawiązywanie jakichkolwiek relacji z córką Elwiry nie wchodziło w rachubę. Nie zamierzał się nią zajmować ani teraz, ani w przyszłości.

Następne pakowanie również sprowokowała wredna ciotunia. Postanowiła pójść do szpitala na zabieg i w związku z tym Elwira przez trzy dni musiała zaopiekować się małą. Ponieważ Igor jasno powiedział, że nie życzy sobie hałasu w domu, kiedy zmęczony wraca z pracy, Elwirze nie pozostawało nic innego, jak przeprowadzić się na ten czas do mieszkania ciotki. Zrobiła to z ciężkim sercem, wcześniej przygotowując dla Igora zapas jedzenia. Ale wkurzyło go, że kiedy wraca zmęczony z pracy, sam musi je sobie podgrzewać. Obrażony nie odbierał telefonów od niej, choć chciała mu wytłumaczyć, że zajmowanie się Heleną nie sprawia jej przyjemności. Elwira traktowała ją jak córkę ciotki. Kogoś, z kim łączą ją więzy krwi, ale kto tak naprawdę jest jej obcy. Dziewczynka garnęła się do niej jak do nikogo innego, ale Elwira, oprócz poczucia obowiązku, nie miała jej nic więcej do zaoferowania. Sama miała za mało miłości.

Po trzech dniach, kiedy wróciła do domu, walizka Igora znowu stała na środku pokoju. Dookoła panował nieład i Elwira od razu poczuła się winna, że zaniedbała jedyne go człowieka, który dawał jej szansę na normalne życie. Tamtego wieczoru zapewniała go na kolanach, że nigdy więcej go nie opuści, nawet gdyby następnym razem miała oddać Helenę do domu dziecka. Został i na pozór wszystko wróciło do normy, ale jednak od tej pory coś się zmieniło. Przede wszystkim Igor czuł, że traci dla Elwiry szacunek. Było mu wygodnie z nią mieszkać, ale wspomnienie jej łkań budziło w nim wstręt. Już wiedział, że cokolwiek zrobi, jakkolwiek ją upokorzy, ona i tak będzie go błagać o miłość. Jak jakiś kundel bez poczucia godności. Teraz mógł z nią zrobić wszystko. Dawała mu pieniądze od ojca, robiła, co chciał, a on coraz bardziej nią gardził. Irytowała go jej obecność w domu. Najlepiej, gdyby zrobiła, co do niej należy, i zesłała mu z oczu. Zaczął ją zachęcać do częstszych odwiedzin u Heleny. Kiedy wyjeżdżała, mógł wreszcie odpocząć od jej smutnego spojrzenia, od zgarbionych ramion i łkania po kątach.

Nienawidził słabych ludzi.

Wyprowadzał się średnio raz w miesiącu bez względu na to, czy miał jakiś pretekst, czy nie. Nawet kiedy nie miał dokąd pójść, wyciągał walizkę i wrzucał do niej swoje rzeczy. Niezależnie od pory i okoliczności. Czepiała się jego nóg i błagała, żeby jej nie opuszczał. Miał ochotę ją kopnąć, uderzyć, wykrzyknąć, że jest nikim. Dawkował jej upokorzenia, powoli przesuwał granicę. A ona znosiła wszystko, byleby tylko jej nie zostawił. Był przecież jedyną osobą, która chciała z nią być. Tylko on widział w niej człowieka. Dał jej szansę. Co z nią jest nie tak, że wszyscy prędzej czy później od niej odchodzą? Była nic nieznaczącym kłębkim nerwów i widocznie nie zasługiwała na miłość. Dopóki wierzyła, że jest coś, cokolwiek warta, walczyła. Ale przyszedł dzień, kiedy uznała, że Igor ma rację. Nie warto było walczyć. Była nikim. I dlatego, kiedy po raz kolejny walizka wyjechała na środek pokoju, Elwira nie zaprotestowała.

Walizka była już prawie pełna, na środku pokoju lądowały kolejne rzeczy, a Igor kręcił się zaskoczony po domu i zachodził w głowę, co się stało. Jego ruchy stawały się coraz

powolniejsze. Nasłuchiwał i nic. Specjalnie hałasował; trząsał drzwiami, rzucał rzeczami i czekał. Czyżby nie zauważyła, że zamierzał się wyprowadzić? Przecież musiała to wiedzieć. Normalnie powinna już leżeć u jego stóp i błagać, żeby jej nie zostawiał. Była sobota wieczór i tym razem miał pretensje, że nie doczyściła kołnierzyków w jego koszulach. A przecież kiedyś ją poinstruował, że kołnierzyk należy wcześniej namoczyć i dobrze wyczyścić odpowiednią szczotką. Zarzekała się, że tak robi, ale koszula, po którą sięgnął, nie była idealnie wyprana. Fakt, miała już swoje lata, ale w końcu lala siedzi całe dnie w domu, więc mogłaby się bardziej postarać. Zamierzał ją do tego zachęcić kolejną wyprowadzką. Niedawno była w kuchni i gotowała wodę. Widział ją, jak wychodzi z parującym kubkiem na dwór. Siedziała na schodku i wpatrywała się w jakiś nieokreślony punkt. Głupia krowa. Po raz kolejny trzasnął drzwiami, na wypadek, gdyby ciągle nie rozumiała jego zamiarów. Był ciepły wieczór, ale to nie zmieniało faktu, że nie miał dokąd pójść.

— Wyprowadzam się — zakomunikował jej oschłym tonem. Nie zareagowała. Upiła trochę kawy i nadal patrzyła przed siebie.

— Wyprowadzam się — powtórzył dobitnie, ale nie doczekał się żadnej reakcji. Był coraz bardziej zdenerwowany. To ona była wszystkiemu winna. Temu, że stał tu teraz jak głupek i nie miał dokąd pójść, również. I dlatego postanowił ukarać ją tak, żeby naprawdę zabolalo:

— Wcale się nie dziwię, że cię tamten fagas zostawił z tym bachorem. Jesteś nienormalna. Zero honoru, zero godności. Zwykła z ciebie szmata, i to najgorsza z możliwych, bo nawet tym twoim bękartem musiała się zająć ciotka. Jesteś do niczego — zakończył z wściekłością, odwracając się na pięcie. Zabrał swoje rzeczy i odszedł.

KONIEC BEZPŁATNEGO FRAGMENTU

ZAPRASZAMY DO ZAKUPU PEŁNEJ WERSJI